Czy i wy chcecie odejść?

Lekcja z Ewangelii św. Jana, 6. rozdział

> „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec,
> który Mnie posłał; Ja zaś wskrzeszę go w dniu ostatecznym” – Jan 6:44 (BT).

Szósty rozdział Ewangelii Jana stanowi pewnego rodzaju całość i dotyczy wydarzeń, jakie działy się w Galilei, w rejonie jeziora Tyberiadzkiego (Genezaret). Zajścia te były na tyle ważne, że wspomniały o nich wszystkie Ewangelie, jednak na szczególną uwagę zasługuje w naszym temacie wersja ap. Jana, ponieważ zawiera ona ciąg dalszy historii z rozmnożeniem chleba i cudownym przejściem przez wspomniane Jezioro Galilejskie. Apostoł Jan przygląda się bliżej relacjom Chrystusa z ludźmi, kontaktowi doskonałej istoty z ułomnymi, niedoskonałymi osobami, takimi jak my.

Nasz Pan nie dążył do wywyższenia i „zbicia politycznego kapitału” w Izraelu. Nie pragnął za wszelką cenę być obwołany królem izraelskim. Przed oczami wciąż miał główne cele swojej misji, które nie były tożsame z oczekiwaniami tłumów (a nawet Jego uczniów), stąd usiłował On rozpuścić ludzi z powrotem do domów. To dziwne, ale treścią całej omawianej perykopy[1] jest postępowanie Jezusa, mające na celu pozbycie się niechcianego, mieszanego towarzystwa.

Zobaczmy: najpierw odprawił On swoich uczniów, przykazując im, aby płynęli do Kafarnaum, na drugi brzeg Genezaretu. Wiedział bowiem, że Żydzi pozostaną z Nim, chodziło im tylko o Niego. Sam pozostał wpośród ludu, oddalił się jednak na górę, aby się modlić. Zebrani uszanowali Jego odosobnienie i pozwolili Mu na samotną noc. On jednak w środku nocy (o tzw. „czwartej straży”) wstąpił na wody jeziora i cudownie przeszedł po jego powierzchni, po czym spotkał się z uczniami i razem dotarli do przeciwległego brzegu. Następnego dnia wstąpili do miejskiej synagogi, gdzie nasz Pan począł nauczać.

Kiedy pozostawiony tłum zorientował się w sytuacji, wsiedli oni w łodzie, które w międzyczasie przypłynęły do nich, i przeprawili się do Kafarnaum, gdzie ze zdumieniem stwierdzili, że Jezus już tam jest. Następstwem tego była rozmowa Pana z zebranymi, w wyniku której wielu od Niego odstąpiło. Czego nasz Mistrz nie osiągnął przez dyskretne usunięcie się, to nastąpiło przez Jego mowę.

Przyjrzyjmy się i my tej nauce. Była ona zaiste trudna do przyjęcia, jest nawet i dzisiaj dla nas, mimo że dysponujemy już pewnym przygotowaniem – wysłuchaliśmy wielu wykładów, rozumiemy nieco lepiej symbolikę biblijną, ale mimo to słowa Jezusa sprawiają nam trudność. Cóż dopiero zgromadzeni tam Żydzi?

Rozmowa Jezusa z Żydami zgromadzonymi w sali nabożeństw w Kafarnaum jest typowa, jeśli chodzi o - dialogi z Ewangelii Jana. Dominuje w niej stosowana przez Pana metoda „zamierzonego nieporozumienia” – Nauczyciel wypowiada słowa, które ludzie interpretują literalnie, niewłaściwie, podczas gdy Jemu chodzi o ich wyższy, duchowy sens. W podobny sposób przedstawiają się prawie wszystkie dyskusje pochodzące z tej księgi (mowa o kościele 2:19, lekcja o ponownym narodzeniu, wypowiedziana do Nikodema 3:3-9, dialog z Samarytanką – o wodzie 4:7-15, z Piłatem – o królestwie, dialog z faryzeuszami o ślepocie 9:39-41, niewoli i ojcostwie 8:31-47, uwaga o śnie Łazarza 11:11;14; i wiele innych). Historia, której się przyglądamy, również jest tak zbudowana: nie ma takiej, która by lepiej pasowała do znanego świeckiego przysłowia: „ja ci o niebie, a ty mi o chlebie”.

Oto główne zagadnienia mowy Jezusa do zgromadzonych w synagodze:

porównanie Manny z czasów Mojżesza do chleba żywota, który daje Bóg;

wskazanie na siebie jako ten niebieski dar, chleb żywota;

konieczność spożywania ciała i krwi Jezusa jako „chleba” i „napoju”, aby w ten sposób uzyskać życie wieczne;

nauka o przedludzkiej egzystencji Jezusa, o synostwie Bożym i o Jego powrocie do nieba;

wzmianka o zdrajcy pomiędzy apostołami.

Przebieg rozmowy:

Próba tłumów

Nasz Mistrz wiedział, dlaczego tłumy z drugiej strony jeziora przybyły do synagogi. Nie odniósł się do ich zapytania, skąd tak szybko się tu znalazł. „Szukacie mnie nie dlatego, że uwierzyliście Mi (z powodu cudów), ale ponieważ chcecie chleba.” Słowa Jezusa zastanowiły słuchaczy. Wzbudziły w nich chęć zrobienia czegoś dla

Boga. Zapytali Go: *„Co więc mamy czynić, aby sprawować dzieła Boże? Jezus odpowiadając rzekł do nich: Na tym polega dzieło /zamierzone przez/ Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał”* – Jan 6:28-29 (BT).

Wstęp Jezusa, połączony z doświadczeniem nieodległego czasowo cudu rozmnożenia chleba zachęcił tłum, aby wystawić Nauczyciela na próbę. Zażądali od Niego znaku – zasugerowali Mu zrobienie czegoś podobnego do dzieła Mojżesza. „Jeśli uważasz się za Mesjasza – mówili – dokonaj czegoś na miarę tego starożytnego wodza narodu: on sprawiał, że ojcowie nasi codziennie byli cudownie karmieni chlebem z nieba[2]” W istocie Żydzi pragnęli, aby Jezus zaspokoił ich pożądliwości – domagali się permanentnego rozwiązania problemu zdobywania żywności. Ich myśli krążyły wokół darmowego jedzenia. Ich wypowiedź pokazała, że tak naprawdę w Niego nie wierzą. Owszem, może jest cudotwórcą, prorokiem, ale Mesjaszem? Zapowiadanym przez Daniela Synem Człowieczym, którego „zapieczętował” Bóg? To wielkie słowa. Jaki dasz znak, potwierdzający prawo do tych tytułów? Gdyby codziennie zaspokajał ich głód, to może by w Niego uwierzyli. Zobaczmy, jak samolubne i pozbawione szacunku oraz wdzięczności wobec ich Dobroczyńcy były te słowa. „Musisz się bardziej wykazać, żebyśmy Cię uznali za Mesjasza.”

Jezus natychmiast sprostował ich błędne pojęcie o Mojżeszu. To nie ten skądinąd szlachetny sługa Boży spowodował cud z manną, ale Bóg. „Tamten pokarm nie zbawił waszych ojców – dodał. – Wszyscy oni zasłali swoimi ciałami pustynię. Bóg zamierza teraz dać wam prawdziwy chleb z nieba. Zabiegajcie o pokarm, który naprawdę daje życie.”

„Jestem z nieba” – to oświadczenie stanowiło zaporę w przyjęciu Go przez słuchaczy. Większość ze zgromadzonych pochodziła z Galilei i znali Jezusa bezpośrednio bądź dowiadywali się o dzieciństwie i miejscu Jego pochodzenia. Niektórzy znali również Jego ziemskiego ojca, matkę i rodzeństwo. Jak to jest „z nieba”? Znamy Go przecież! Urodził się i wychował tu, w ubogiej rodzinie z tej krainy.

Ale impuls do ich odejścia miał dopiero nastąpić. Nasz Pan kontynuował: „Musicie mnie spożyć – jeść moje ciało i pić moją krew, aby mieć żywot sam w sobie (czyli życie wieczne, niezależne od zewnętrznych warunków, takie, jak ma Ojciec i Syn). Musicie mnie przyjąć do siebie tak dogłębnie, jak się spożywa pokarm i napój; jak jedzenie i picie staje się częścią was, ponieważ zasila was w potrzebne do podtrzymania życia wartości odżywcze, tak wy przyjmijcie mnie, stańcie się moją Oblubienicą. Żyjcie wiecznie w oparciu o pokarm, którym jestem ja. Stańcie się też podobni do mnie, nabierzcie cech mojego podobieństwa.” Jednak słowa te padły na nieprzygotowany grunt. Dla trzymających się literalnego zrozumienia Żydów były one gorszące i odpychające. Ich prawo zakazywało im spożywania mięsa (gr. *sarks* – mięso) z krwią, nie wspominając o kanibalizmie, o którym Zakon Mojżeszowy milczy, uważając go za tak nieludzki i wstrętny, że nie warto nawet formułować konkretnego przykazania[3]. Lud rozszedł się oburzony.

Z jakich konkretnych powodów jestem w towarzystwie ludzi wierzących? Czy przypadkowo? Może przez powiązania rodzinne – rodziców, małżonka, sympatię? Może z powodu przyjaciół i rówieśników? Może dla jakichś korzyści materialnych, cennych układów? A czy interesuje mnie głoszona nauka? Wszystko okaże się w wyniku próby, którą przechodzimy – ponieważ wszyscy muszą przejść sprawdzian wierności.

Próba uczniów

Również uczniowie, wśród których zapewne byli i Jego 72 wysłannicy, zaniepokoili się tymi słowami. „Jest z nieba?” – powątpiewali. Któż może słuchać takiej twardej mowy? Na próbę wystawione zostały wyobrażenia zwolenników Jezusa na temat Jego misji. Spodziewali się, że jest tym obiecanym przez proroków Mesjaszem, który przywróci Izrael do świetności, jaka była za rządów Salomonowych, a nawet daleko większej. Czekali na to, że pokona rzymskich okupantów i stworzy potężne królestwo, a ich – za uczestnictwo w trudach Jego pracy – uczyni beneficjentami nowego ładu. Rozmyślali nad czekającą Go chwalebną przyszłością. Być może niektórym przyszła teraz do głowy myśl, że ich Mistrz głosi naukę zbyt trudną, by móc ją przyjąć. „Jeść jego ciało i pić krew?” Ale przecież to wiąże się ze śmiercią, a śmierć ich przywódcy nie mieściła im się w głowach. Pan odpowiada na szemranie w ich gronie: *„To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego wstępującego tam, gdzie był przedtem?”*. Myśl ta może być wieloznaczna. Jeśli zwolennicy Jezusa powątpiewali w Jego przedludzką egzystencję, to z pewnością obca im była też myśl o Jego powrocie tam, skąd przyszedł. Może być tu też ukryta sugestia, że jeśli gorszą ich pewne kwestie wypowiadane przez samego Mistrza, to cóż dopiero, kiedy On odejdzie i zostaną sami, zdani na pastwę zwątpienia i fałszywych nauk. Nie utrzymają się w Prawdzie.

Nasz Pan wyjaśnił im, że „spożywanie” Jego ciała i krwi to przenośnia – w następujących słowach: *„To Duch daje życie; ciało na nic się nie zda. Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i są życiem”*. „Będziecie żyć, jeśli uwierzycie we mnie.” Nie chodzi o dosłowne karmienie się Nim. Gdyby tak było, to nikt z nas nie byłby zbawiony – wkrótce po męczeńskiej śmierci i pogrzebie ciało Pana cudownie znikło. Przyjmować Pana należy wiarą, umysłem i sercem, rozmyślać o Nim, brać z Niego przykład, karmić się Jego żywą i dającą życie nauką. Musimy także pamiętać, że okup nie daje automatycznie życia, potrzebne jest też nauczanie Pana i pomoc Ducha Św.

Myślę, że i my, uczniowie Pana Jezusa stajemy przed takimi próbami, jak ta. Rzadko można spotkać ludzi o charakterystyce słuchacza – prędzej ma się do czynienia z takimi, którzy mają już swoje koncepcje, własną wizję i poglądy na życie i nie są zainteresowani uczeniem się czegokolwiek. Liczni uczniowie zgorszyli się Panem Jezusem, bo nie takiego Mesjasza oczekiwali. Odpychała ich Jego nauka o przedludzkiej egzystencji i o rychłym powrocie tam, skąd przybył, bo sami „wiedzieli lepiej”, jak wygląda plan Boży.

Pytania, które powinienem sobie zadawać, brzmią: Czy interesuje mnie zdanie Boga? Czy liczę się ze zdaniem tych, którzy Mu służą – jestem gotowy wysłuchać ich racji, zastanowić się nad nimi? Czy jestem otwarty i gotowy, aby rewidować moje poglądy, moje pomysły, tak aby zrobić miejsce dla prawdy? I czy mam już 100% prawdy? Czy wydaję się sobie mądry w swoich własnych oczach?

Próba apostołów

„Jeden z was jest diabłem.” Można bez trudu wyobrazić sobie w tym momencie sytuację apostołów. Musiała to być dla nich bardzo ciężka chwila. Jeśli do tej pory nikt o tym nie pomyślał, to teraz na pewno w sercu niejednego zaświtała myśl: „A co, jeśli Rabbi odszedł od zmysłów?”. My, wieloletni czytelnicy Biblii wiemy, że wszystko, co On powiedział, było obiektywną prawdą, umiemy sobie wytłumaczyć Jego głębokie symbole i przenośnie, znamy też dalszy rozwój wydarzeń. Uczniom musiało być jednak niezwykle trudno. Spomiędzy przelęknionych uczniów wystąpił Szymon Piotr i odpowiedział Panu. Jego słowa były jednak tylko echem tego, co przed chwilą usłyszał od Jezusa – że w słowach Nauczyciela jest życie wieczne (Jan 6:63). W wystąpieniu Kefasa widać, że on nie rozumie motywów, którymi kieruje się Jezus, mówiąc te ostre słowa, ale ufa Mu i kocha Go, jest gotowy zaakceptować wszystko i trwać w postawie oczekiwania na więcej światła. „Mój Panie, Jesteś Mesjaszem i Synem Bożym – oto, czego jestem pewien. To jest to, co na pewno wiem. Tego będę się trzymał.”

Wszystko, co powiedział do zebranych Jezus, było prawdą – ale bez odpowiedniego przygotowania słuchaczy, którzy nie mogli tego znieść, a ich stan serca nie sprzyjał udaniu się w prośbie do autora tych słów, aby uzyskać wyjaśnienie. W konsekwencji ten epizod z życia Chrystusa stał się pewnego rodzaju punktem zwrotnym w Jego misji – odtąd wielu Jego wcześniejszych uczniów zniechęciło się do Niego i opuściło Go. Być może również wówczas utwierdził się w swoich zdradzieckich zamiarach Judasz z Kariotu, który od dłuższego czasu był już sercem daleko od Jezusa. Końcowe słowa Pana były zaadresowane bezpośrednio do jego sumienia; Mistrz na pewno chciał go uświadomić o swojej wszechwiedzy i zawrócić ze złej drogi, nie odniosło to jednak skutku. Greckie wyrażenie *diabolos*, czyli „kłamca” lub „fałszywy oskarżyciel” jest tu zapewne odpowiednikiem hebrajskiego *satan*, czyli „przeciwnik”, a w odniesieniu do Iszkariota oznaczać miało, że przeciwstawi się on swojemu Mistrzowi, tak jak niegdyś Lucyfer, który zbuntował się przeciw Bogu, mimo że przebywał blisko Niego.

Jezus jest nauczycielem całego Kościoła. Każde Jego stwierdzenie ma wielką głębię i zasługuje na to, by się nad nim zastanawiać – inaczej niż w przypadku większości wypowiadanych przez nas słów. Warto się od Niego uczyć mądrości wypowiedzi.

Niestety, i w naszych zborach mogą pojawić się ludzie pokroju Judasza. Jego postać na kartach Nowego Testamentu była zapowiedzią klasy ludzi, którzy będą brali udział w braterskiej społeczności po to, aby jej szkodzić, zatruwać zgromadzenie, odbierać mu pokój i atmosferę uświęcenia. Mogą to być osoby poświęcone, bracia i siostry, a nawet starsi usługujący w zborach. Są to ludzie, którzy duchem i uczynkami zapierają się Pana, gorsząc i sprzeciwiając się przewodnikom (Hebr. 13:17). Sieją też nieporozumienia między braćmi, skłócając ich ze sobą albo oskarżając o różne przewinienia. Pan nie pozostawia ich bez ostrzeżenia, którego udziela im niejednokrotnie, zanim wymierzy im karę.

Wnioski:

Jak wiele oznacza „uwierzyć”! I jak trudno to ludziom przychodzi. Lekcja udzielona przez Chrystusa wiernym ujawniła, że we wszystkich kręgach Jego naśladowców, od najdalszych do tych najbliższych, znaleźli się tacy, którzy nie wierzyli w Niego. Jezus mówi, że wiara to jest wszystko, czego się żąda od ludzi. „Czynić dzieła Boże – to uwierzyć w Tego, którego On posłał”. Tylko uwierzyć. Ale osoba wierząca to taka, która zmienia całe swoje życie ze względu na wiarę. Jest to więc rzeczywiście bardzo dużo. Bracie, siostro, sympatyku, młoda osobo wychowana w zborze, jeśli chcemy uchodzić za wierzących, to nie możemy już żyć tak jak nienawróceni ludzie. Wszystko musi być nowe, oddzielone „grubą kreską” od marnego postępowania odziedziczonego po przodkach (2 Piotra 1:18). Nie upodabniajmy się do tego świata w wyglądzie, zachowaniu, stylu życia, nadziejach, planach, zachowaniu (Rzym. 12:2). To dotyczy nas wszystkich, każdego wierzącego.

Na nasz podziw zasługuje determinacja tłumu, który szukał wszędzie Jezusa, aż Go znalazł, mimo że czynili to z niskich pobudek. Obyśmy i my umieli tak mocno do Niego lgnąć, tym bardziej, że wierzymy w obiecane przez Niego i całkowicie zależne od przyjęcia Go życie wieczne. Dziś często można spotkać braci i siostry, których serca wystygły; rezygnują ze społeczności z różnych przyczyn, czasami poważnych, a często powierzchownych. Kochani, choćby ludzie was zawiedli

czy zranili, to Jezus i Ojciec nigdy tego nie zrobią. Nie zniechęcajcie się, trzymajcie się ich mocno.

Powinniśmy trzymać się Pana nawet wtedy, gdy nie rozumiemy Jego zamysłów, pamiętając o tych cudownych dziełach, których On już dokonał, i o Jego miłości, w którą nie mamy powodu wątpić. Wiele z Jego spraw intelektualnie nas przerasta, trzeba Mu zaufać i czekać na więcej światła.
Czytelnicy Biblii często wymagają od nas, uczniów Chrystusa, żebyśmy zajęli stanowisko co do określonej nauki czy historii biblijnej. Oczekuje się od nas, że zadowalająco wyjaśnimy jakieś trudne epizody z dziejów Izraela, np. dlaczego Bóg pozwalał na kupno niewolników, a nawet doradzał w tej sprawie, albo czemu Jego wolą było wytępienie wszystkich Amorejczyków. My oczywiście usiłujemy temu sprostać, podzielić się pewnymi przemyśleniami, ale nie łudzimy się, że to zaspokoi roszczenia osób kwestionujących chrześcijańską naukę. Owszem, możemy tłumaczyć, że takie były czasy, całkiem inna epoka w dziejach ludzkości, że niewolników mieli wówczas wszyscy, a ci hebrajscy mieli i tak „o niebo” lepiej od wszystkich pozostałych ze względu na miłosierne prawo; możemy w kontekście wytępienia Kananejczyków napomknąć o życiu przyszłym i restytucji, wspomnieć o tym, że być może odebranie im życia było powstrzymaniem dalszego procesu demoralizacji, który uniemożliwiłby im powrót do doskonałości w Królestwie Bożym. Możemy w końcu zasugerować, że błędem jest ocenianie Boga i starożytnych ludzi wedle współczesnej etyki, która wszak sama też wciąż ewoluuje, i to drastycznie szybko w XX i XXI wieku. Niektóre zagadnienia istotnie sprawiają nam trudność, choć jesteśmy święcie przekonani co do słuszności Bożego postępowania. Czy mamy wystarczająco dużo mądrości i wymowy? Ale właściwie to jesteśmy w takim położeniu jak Szymon Piotr w omawianej sytuacji w synagodze, który ufał Panu, nie rozumiejąc wszakże Jego dróg rozumowania. Współczesna krytyczna analiza Pisma Świętego jest próbą wiary, prowadzącą do selekcji – „przesiewania” chrześcijan. My nie przeniknęliśmy wszystkich dróg Pana. Coś tam pojęliśmy, ale to jest wciąż za mało, cały czas chcemy więcej. Nie idziemy drogą racjonalizmu – my kochamy Go, ufamy Mu i idziemy za Nim, dokądkolwiek On idzie. Heroiczne próby wiary, wystawiające rozum na próbę, towarzyszą ludziom Bożym od początku dziejów ludzkości, a mądrość Boża uwidaczniała się zawsze na końcu tych doświadczeń, a nie na początku, tak było np. z Abrahamem ofiarowującym Izaaka czy Noem budującym korab, Gedeonem idącym na wojnę z Midianitami bez broni, tylko z jakimiś dzbanami itd. *„Tego, co ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale poznasz to później”* (Jan 13:7).

Filantropia nie jest głównym celem chrześcijaństwa. Jest zadaniem opcjonalnym, pobocznym. Nie można całkiem jej unikać, ponieważ doprowadziłoby nas to do grzechu zaniechania. Żyjąc na tym, pełnym nieszczęścia, krzywdy i nędzy świecie, nie możemy odwracać się od osób w ciężkim położeniu, ponieważ bylibyśmy wtedy jak Lewita czy kapłan z przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Nie powinniśmy żyć tylko sami dla siebie i swojej grupy. Jeśli mamy dobre pomysły i środki, to czyńmy dobrze wszystkim. Jednak nie cała energia Kościoła powinna być skierowana do działalności charytatywnej. Pamiętajmy, że Jezus wyróżnił Marię, a nie Martę (Łuk. 10:38-42).Wzorem tu jest nasz Pan, który pomagał, jeśli tylko widział niedolę ludzką, miał bardzo czułe serce, ale kiedy usiłowano wymusić na Nim oddanie się takim czynnościom całkowicie, uwolnił się od natrętnych tłumów. Ewidentnie nie przyszedł wówczas, aby naprawiać świat i uwolnić go ze wszystkich chorób i nieszczęść. Przybył na ziemię, aby złożyć okup, zbawić ludzkość za cenę swojego życia, żeby objawić wolę Bożą, aby głosić Dobrą Nowinę i – co najważniejsze – aby znaleźć takich, którzy będą Go naśladować.

Pan nie chce być królem złych ludzi. Nie interesuje Go panowanie nad nieodrodzonym, upadłym światem. Szuka On takich, którzy „chwaliliby Ojca w duchu i prawdzie”. Zainteresowany jest jedynie tymi, którzy dobrowolnie będą Go naśladować i zmieniać swoje życie. Owszem, przejmie On kiedyś władzę nad ludzkością, ale na swoich warunkach – będzie wymuszał na ludziach poprawę moralną i karał nieposłusznych. Również i my nie powinniśmy łudzić się, że przez dołączenie do życia politycznego mielibyśmy uzdrawiający wpływ na stosunki w naszym kraju i poprowadzilibyśmy sprawy lepiej. Przeciwnie, zabrudzilibyśmy się duchem tego świata i bylibyśmy zmuszeni uczestniczyć w bardzo złych praktykach, popierać złe rozwiązania społeczne i „być twarzą”, tj. reprezentantem wielu grzesznych grup społecznych. Należy trzymać się z daleka od politycznego przewodzenia nienawróconym bliźnim, dążenia do władzy, obojętnie, czy jest to szczebel lokalny, samorządowy czy wyższy. W trosce o siebie. Spójrzmy na przykłady wierzących ludzi, chrześcijan, którzy pojawili się na polskiej scenie politycznej i znikli. Ich bezkompromisowa postawa spowodowała, że musieli odejść. To samo spotkałoby i nas, gdybyśmy zamierzali sięgnąć po władzę i „pokazać ludziom chrześcijańskie standardy”. To raczej my byśmy się zanieczyścili duchem tego świata i ucierpiałoby na tym nasze życie duchowe.

Nasz Pan nie chce kierować upadłym, pogrążonym w grzechach społeczeństwem. Odrzucił tę pokusę Szatana już na początku swojej misji, na puszczy; następnie rozpoznał ją w zakusach ludu, usiłującego Go siłą obwołać królem, i zapobiegł skutecznie tym próbom. Również i my nie chciejmy korony z rąk Księcia tego świata: nasze królestwo nie jest stąd.

Chociaż chrześcijaństwo powinno się liczyć z potrzebami osób zainteresowanych i starać się je zaspokajać, to

jednak nie powinniśmy dążyć do zatrzymywania ludzi w naszych szeregach za wszelką cenę. Spójrzmy na zachowanie Pana w omawianej historii: nie koncentrował On wokół siebie zwolenników, można nawet powiedzieć, że tak formułował swoje wypowiedzi, że liczni się zniechęcili, nawet Jego uczniowie. Czego to nas uczy? Czy nasz Pan nie dbał o ludzi i nie chciał, żeby byli zbawieni? Mógł przecież trafić im w ten czy inny sposób do serca. Nie, czas na ich oświecenie jeszcze przyjdzie, a On szukał przede wszystkim osoby o odpowiednim stanie serca. To dlatego wypowiadał prawdy trudne do zaakceptowania. Jego słowa dokonały selekcji w serach cisnących się do Niego zewsząd tłumów: ci, którzy chcieli tylko brać, zawrócili. Także tacy, którzy chcieli „wpasować” Go w ramki swoich przekonań i planów politycznych i posłużyć się Jezusem, zniechęcili się do Niego, a nawet stali Mu się wrodzy, widząc Jego stanowczość. Nasz Pan sięgnął nawet do serc swoich apostołów, wystawiając ich na próbę. Po co to wszystko? Aby zostali przy Nim tylko ci, którzy Mu bezgranicznie ufają. Obecnie trwa doświadczanie w trudnych warunkach Kościoła Chrystusowego: przechodzą oni najrozmaitsze sytuacje, w których sprawdzana jest ich wierność, wszystko po to, aby mogli zająć szczególnie chwalebne miejsce u boku Jezusa w chwale, będąc uczestnikami Jego natury, a także współpracownikami wielkiej pracy naprawiania świata w przyszłości.

Mając taką świadomość, zastanówmy się nad tym, jaki powinien być nasz stosunek do braci i sióstr w Chrystusie, a także wszystkich zainteresowanych Panem Bogiem. Czy powinniśmy kogokolwiek zniechęcać do pójścia za Jezusem? Na pewno nie. Nie o to chodzi. Bądźmy wszyscy drogowskazami do Boga, „czyniąc z ludzi uczniów” (Mat. 28:19). Ale nie usiłujmy zatrzymywać w zborach za wszelką cenę osób niedoceniających wartości społeczności i nauki naszego Pana. *„Wiara nie jest rzeczą wszystkich”* (2 Tes. 3:2). Wiele grup chrześcijańskich usiłuje współcześnie przeciwdziałać masowemu wyludnianiu się ich kościołów; prześcigają się w pomysłach, jak zachęcić ludzi do pozostania w łonie społeczności. Często pomysły te są dobre, ale bywają i takie, których nie można nazwać inaczej jak „obniżaniem standardów wiary i moralności”. Akceptowanie stylów życia i poglądów zupełnie sprzecznych z Pismem Świętym, dążenie do tolerancji większej niż ta, którą miał sam Pan Jezus – to zjawiska powszechne w wielu denominacjach chrześcijańskich, szczególnie w krajach tzw. Zachodu. Sami wiemy,o co chodzi i - moglibyśmy wymienić wiele z tych działań. „Liczy się jakość, a nie ilość.” Jeśli wolą Bożą jest, żeby było nas mało, to niech tak będzie (chociaż my nie „spoczniemy na laurach” i będziemy czynili wysiłki, żeby rozpowszechniać Ewangelię). *„Nie bądź uczestnikiem cudzych grzechów; samego siebie czystym zachowaj”* – pisze św. Paweł do Tymoteusza (1 Tym. 5:22-23).

Trzy myśli, które wypowiedział do zebranych w Kafarnaum ludzi Pan Jezus:

Jesteś tu, bo chcesz czerpać z tego materialne korzyści, bo to ci się opłaca (Jan 6:26).

Wierzysz po swojemu, nie zgadzasz się z tym, co ja głoszę (Jan 6:60-66).

Wybrałem cię, ale dopuściłeś, że w twoim sercu zamieszkał diabeł (Jan 6:70).

Oby żadne z tych zdań nie dotyczyło nas, kochani Braterstwo. Oby nas Pan zachował od takiego stanu serc, a jeśli się w nim znajdujemy – obyśmy umieli uświadomić sobie własne położenie i z Bożą pomocą poprawić się. Chciejmy pozostać przy Nim! Kochany Bracie, Siostro, zwłaszcza Wy, którzy jesteście młodzi wiekiem – nie opuszczajmy społeczności braterskiej i społeczności z Synem Bożym. W naszych zborach znajdzie się miejsce na różne inicjatywy, które sprzyjają krzewieniu życia duchowego. Możemy je wprowadzać, pod warunkiem, że służą one budowaniu społeczności i są zgodne z Duchem Pańskim. Mamy naprawdę wiele wolności. Świat daje jeszcze więcej wolności, to prawda, ale zastanówmy się, czy nie jest to wolność szkodliwa. *„Kto sieje ciału, z ciała żąć będzie skażenie.”* Zostańmy przy Panu i społeczności, oddając swoje życie, swoje talenty, czas, środki i możliwości dobrej sprawie. A Pan pobłogosławi nam, pomnoży nasze plony, wspomoże wysiłki.

„Wiemy też, że ***Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim*** *dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według [Jego] zamiaru”* (Rzym. 8:28). Pan Bóg według swojej obietnicy będzie z nami współdziałał we wszystkim! Amen.

Artykuł nadesłany
R-
„Straż”

[1] Perykopa – gr. wybrany fragment

[2] Zastanawiające jest, że ci – jak się wydaje – prości ludzie zacytowali precyzyjnie Pismo Święte. Zdanie to jest urywkiem Psalmu 78:25 *„Chleb mocarzy* (elohim – anielski) *spożywali ludzie, żywności zesłał im do syta”* (BT). Znajomość tego psalmu Asafowego mogła wynikać z rabinicznego przekonania, że Mesjasz dokona ponownego zesłania manny, jak twierdzą niektórzy komentatorzy. Jednak mogła być też inna przyczyna: za niewierzącym tłumem, argumentującym przy użyciu tekstu biblijnego mógł stać ktoś, kto uczynił to już w podobnej sytuacji –

Szatan. On również zacytował w zbliżonej intencji inny fragment Psalmu – 91:12 – aby skłonić naszego Pana do samolubnego, sprzecznego z -wolą Bożą cudownego działania. Co ciekawe, diabeł też namawiał Jezusa do stworzenia chleba! Nasz Mistrz rozpoznał w namowach ludzi kolejne zakusy swojego wroga i odmówił współpracy.

[3] W Prawie jest jedynie wzmianka o zjadaniu niemowląt jako strasznej konsekwencji złamania Przymierza Synajskiego: to miało czekać Izraelitów, jeśli odwrócą się od Pana i słów Zakonu Mojżeszowego.